

„Jej książki są totalnie uzależniające, zawrotne tempo!”

- Bella Andre, bestsellerowa autorka New York Timesa

SHUTTER GIRL

CD REISS



SHUTTER GIRL

CD REISS

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Shuttergirl

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Photographee.eu (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2015 C.D. Reiss.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66338-36-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Los Angeles należy do mnie.

Od portów San Pedro po skraj Angeles National Forest i od plaży Santa Monica po rów, który nazywamy rzeką – to wszystko jest moje. I tak jak matka i córka należą do siebie wzajemnie, tak i ta własność jest obustronna. Miasto wychowało mnie w swoich objęciach, doprowadziło do dorosłości, jakby ciągnęło mnie ku niej za włosy, kołysało mnie do snu melodią alarmów samochodowych i szumu autostrady.

Dorastałam w dwunastu dzielnicach pod opieką szeregu rodziców zastępczych, którzy guzik się przejmowali tym, że większą część dnia spędzałam poza domem, zupełnie jakby wiedzieli, że jestem dzieckiem miasta. Nauczyłam się kulic między ulicami, ukrywać, pojawiać w nieoczekiwanych miejscach, szeptem wyjawiać miastu swoje zamiary i stać nieruchomo na tyle długo, by usłyszeć jego odpowiedź. Nie skończyłam liceum. Nie musiałam. Jedyne nauki, jakich potrzebowałam, pobierałam z tętnienia i szumu tej otwartej, seksownej metropolii.

Każda szemrana uliczka prowadzi do okazji. Światła zmieniają się na zielone, kiedy się do nich zbliżam. Ruch uliczny

rozstępuje się przede mną niczym Morze Czerwone. Gdy się zatrzymuję, zwalnia się dla mnie miejsce parkingowe. Słyszę w sobie głos miasta, który mówi mi, dokąd jechać. Powinnam napadać na banki lub zostać taksówką. Powinnam być gliną lub ratowniczką. Nie tak się jednak potoczyły moje losy. Los Angeles nigdy nie miało wobec mnie takich planów.

Jestem paparazzim. A w zasadzie, jeśli ktoś chciałby być skrupulatny, powinien mi mówić paparazza. Z „a” na końcu.

Docieram na miejsce i oddalam się ze zdjęciem szybciej od pozostałych, i to na obcasach. Jestem ładniejsza, ładniej pachnę i nie kupuję żadnych bzdetów serwowanych przez sławy. Nie pracuję dla nich. Nie kłaniam im się do ziemi ani się nie podlizuję. Jeśli pokazują dupsko publicznie, to należy ono do mnie.

To jest historia pewnej sławy, która podobnie jak miasto jest moja.

ROZDZIAŁ 1

Laine

Bolał mnie tyłek. Stopy nie, choć włożyłam buty na obcasach, ani nie ramię, na którym wisiał ważący dziesięć kilogramów aparat. Za to tyłek posadzony na barierce bynajmniej do tego nieprzeznaczonej pulsował jak tłum na parkiecie.

Tom, mój brat z rodziny zastępczej, stał obok mnie z aparatem, który dzierżył niczym oszczep. Miał krzaczastą brodę i hipsterski stosunek do dbania o siebie. Nawet w ostrym świetle dnia przez ziemistą cerę wyglądał jak czarno-białe zdjęcie wklejone w kodachromowy świat. Nocą ledwie go było widać.

– Dzwoni mój telefon – oznajmił.

– Mój też.

Nasze komórki wiecznie dzwoniły. Wygrywały muzyczne tło naszego życia. Zerknęłam na wyświetlacz.

Britt jest w NV.

Za mało. Za późno. O pierwszej w nocy byliśmy już po trzech godzinach sterczenia na tyłach klubu NV i czekania na pojawienie się Britt z jej ukochaną Maryettą. Tylne drzwi

prowadziły na parking, pilnowało ich dwóch zwalistych Ormian w skórach, którzy stali za aksamitnym sznurem. Byłam z nimi po imieniu.

Chociaż znałam miasto jak własną kieszeń, nie miałam zielonego pojęcia, kiedy jakaś wściekła na siebie aktorka zmęczy się klubem i postanowi zmiatać do domu. Tak więc czekaliśmy w cuchnących trawką zakątkach uliczki, w głębokim cieniu latarni. Każdy, z wyjątkiem dwóch Ormian, pomyślałby, że uliczka jest pusta, niemniej paparazzi kryli się w kątach i za SUV-ami, wciśnięci pomiędzy samochody i ściany. Dwaj siedzieli na dachu garażu, trzecie drzwi na zachód. Wynajęli ten garaż, żeby mieć dobry widok na klub.

Tom sprawdził swój telefon.

– Kill Photo.

Wciąż korzystał z usług agencji, która przysyłała mu namiary. Ja miałam już za sobą okres odpalania komuś doli w zamian za kontakty. W czasie współpracy z Kill wspomniało było to, że gazety zawsze najpierw oglądały ich fotki. Jeżeli czasopismo dostaje ponad czterdzieści tysięcy zdjęć dziennie, musisz działać szybko i wiarygodnie. Fotografie Kill obrabiano w mgnieniu oka, a potem trafiały na początek kolejki. Oglądano je w pierwszej kolejności i płacono za nie w terminie.

Dotarłam jednak do punktu, w którym moje zdjęcia wyprzedzały fotki pozostałych z Kill i już nie potrzebowałam agencji. Namawiałam Toma, żeby też ją rzucił. Proponowałam, że pomogę mu lądować na początku kolejki, on jednak za bardzo się bał.

– Napisałem im, że już tu jesteśmy dzięki twojemu wyczuciu. – Przejrzał esemesa od Kill. – Britt. Londyn. Michael. Bla, bla, bla.

W Hollywood w ramach nieodwzajemnionej zażyłości wszyscy nazywali znane postaci po imieniu. Lubiłam dźwięk imienia Michaela, po części dlatego, że zdjęcia z nim zapewniały mi niezłe wpływy, a po części... głównie dlatego, że to był Michael Greydon. Ze trzy lub cztery razy w ciągu kilku lat zdarzyło mi się wyobrażać sobie, że dostrzegł mnie za obiektywem.

– Michael coś wciąga? – spytałam. – Bo zdjęcie ulubieńca Ameryki wciągającego kreskę byłoby warte milion dolarów.

Mówiłam złośliwie, niemniej nie chciałam go krzywdzić. Był idealny: jego zapierający dech w piersiach uśmiech sugerował seks, ale nigdy wprost; zielone oczy patrzyły przez ciebie, a nie na ciebie; poruszał się tak, jakby płynął na prywatnej fali, a jego ciało wprawiało mnie w drżenie. I pragnęłam, żeby taki właśnie pozostał. Olśniewający. Fascynujący. Zniewalający świat i mnie blaskiem swojej osobowości. Zrzucenie go z piedestału za sprawą zdjęcia byłoby przestępstwem.

Parkowacz zatrzymał ferrari przed aksamitnym sznurem. Paparazzi wypęzli z ciemnych zakątków i podnieśli obiektywy niczym tarcze. Tylko z sali VIP-ów można było wejść do parkowacza. Tylne drzwi się otworzyły i Britt Ravenor ostrzyżona w stylu pixie, z dużymi kołami w uszach wytoczyła się z klubu. Parkowacz otworzył jej drzwi po stronie kierowcy. Michael Greydon – obdarzony orzechowymi włosami, szelmowskim uśmieszkiem, gibkim ciałem i ogromnym talentem – wyszedł za nią. Za każdym razem, gdy widziałam go na własne oczy, powalał mnie i musiałam dojść do siebie, zanim ustawiałam aparat przed twarzą. Słyszałam w myślach melodię jego głosu, widziałam, jak porusza ustami i jak jego twarz jaśnieje w czasie uśmiechu. I te

jego dłonie... Boże. Mrówki przebiegły mi po plecach. Podniosłam aparat, żeby nad sobą zapanować. Musiałam wziąć się do pracy.

Wiele gwiazd miało swoją świętą, ale nie Michael Greydon. To jego izolowanie się utrudniało mi dostęp do niego, bo nie otaczali go ludzie, z którymi mogłabym się skontaktować. Czarujący i tylko odrobinę wyniosły doskonale sobie radził z kierowaniem swoją karierą i publicznym wizerunkiem – wszyscy podejrzewali, że odziedziczył po swoich rodzicach, gwiazdorskiej parze, Garecie Greydonie i Brooke Chambers, coś więcej niż talent aktorski.

Ja niczego nie podejrzewałam. Znałam go z liceum i już wtedy był pracoholikiem, a nie tylko przystojniakiem. Miałam wrażenie, że w dorosłości to się nie zmieniło.

Parkowacz podał Britt kluczyki. Wyciągnęła po nie rękę, ale nie trafiła. Udało jej się to za drugim razem.

Britt padła ofiarą konkursów piękności jako córka ambitnej samotnej matki, która wywierała na dziewczynę presję tak długo, aż zniszczyła rodzinę. Britt powoli, bo przez dekadę, dochodziła do nadmiernego picia i prowadzenia po alkoholu. A jej matka siedziała w kaftanie bezpieczeństwa w Westonwood. Współczułam Britt, rozumiałam jej życie, niemniej nie przeszkadzało mi to na niej zarabiać.

Flesze błysnęły, kiedy wsiadła do samochodu. Mój nie. Wciąż nie zwalniałam migawki. Nie widziałam ujęcia godnego pieniędzy. Jeszcze nie.

Kiedy Britt zdążyła się już w połowie wgramolić do ferrari, Michael wyciągnął rękę po kluczyki szybkim, zdecydowanym ruchem wyćwiczonym przez lata gry w tenisa. Britt zachichotała, schyliła się i je schowała. Odepchnął ją i próbował usiąść za kierownicą. Siłowała się z nim, więc ją objął

i połaskotał, żeby się przesunęła. To była rozkoszna i uroczą scenka, która pięknie się zaprezentuje na papierze.

Miałam swoje zdjęcie. Wybrałam tryb manualny, bo się poruszali, a żaden tryb automatyczny nie myśli szybciej ode mnie.

Pstryk. Kasa. Pstryk. Kasa.

Przez cały czas kadr obejmował ich w całości. Pieniądze kryły się w ich kreacjach, od butów po fryzury. Gdy Britt wystawiła rękę, a Michael po nią sięgnął, poruszałam się z nimi, żeby uwiecznić wszystkie dodatki.

Nawet przez obiektyw widziałam, że Britt jest pijana, a Michael próbuje powstrzymać ją przed prowadzeniem auta. Pracowali nad ważnym tytułem godnym Oscara, remakiem klasyka z lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku *Kule o zachodzie słońca*. Wielkie uczucia. Wielkie łzy. Wielkie pieniądze. Wtedy ojciec Michaela grał zielonego gangstera, a teraz wcielał się w rolę starego dona, który miał zginać z rąk syna. Film gwarantował ogromne zyski, tym bardziej że Gareth nie występował na ekranie od dziesięciu lat.

Na moim ujęciu, bardzo wyraźnym, na twarzy Michaela malował się cień desperacji, chociaż wydawało się, że zapałował nad partnerką z planu. Miał pecha, bo Britt większość czasu na planie *Apokalipsy zombi* spędziła pijana – wywinęła mu się, bo miała praktykę.

Przecisnęłam się obok Rogera, stojącego obok mnie paparazziego i wbiłam mu obcas w stopę.

Michael znowu zabiegał o kluczyki, wciąż uśmiechając się olśniewająco, jakby występował w jakimś gagu, a Britt obróciła się i opuściła ręce. Michael pochwycił kluczyki, lecz Britt kopnęła go między nogi. Wycelowała idealnie, a Michael cofnął się dwa kroki i puścił klucze.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059